

ANTHONY ASHLEY COOPER SHAFTESBURY

Życie

Życie – cóż to takiego? Kogo ono dotyczy? Istot latających, gadów, zwierząt wodnych oraz płazów, stad, gromad zwierzęcych czy też gromad ludzi? Czymże ono jest w przypadku płodu? A czym w przypadku robaka, czym w przypadku roślin? *Filii terrae emancipati*¹. Jedne zbierają pożywienie, unoszą swe pyski w górę, czerpiąc pokarm to tu, to tam; drugie, tkwiące w jednym miejscu i skierowane ku dołowi, wysysają pożywienie z ziemi. Jakie są między nimi różnice anatomiczne? Dlaczego jedne z nich są czymś bardziej osobliwym niż inne? Naczynia i płynące nimi soki; w stworzeniach pierwszego rodzaju – bardziej subtelny sok – tchnienia, które poruszają się tam i z powrotem, wprowadzając w ruch sznurki i przewody, a przez to – całą maszynię.

Jeśli życie miałooby być czymkolwiek lepszym niż to dzieło, ta architektura, to tworzenie widoków; jeśli odpycha cię ten obraz, dzieło i rzeźba, sztuka formowania, odlewania, przetapiania, rozplanowywania, nadawania kształtu, ustalania proporcji, modelowania, polerowania i wszystkie inne tego rodzaju czynności, porzuć to wszystko i sprawdź, co jest lepszego niż one. Odrzuć młotki i narzędzia. Sprawdź, co z tego wyniknie i czy efekty pracy ostaną się, czy też nie. Jeśli jednak nie, jeśli to tylko dzieło wyobraźni, tyle że gorszego rodzaju, jeśli odrzucone narzędzia zostaną podjęte przeciwko tobie, a ty sam

¹ Łac. „wolni synowie ziemi”.

staniesz się przedmiotem obróbki, jeśli natura rzeczy sprawia, że gdy porzuca się jedno dzieło, natychmiast rozpoczyna się praca nad drugim, to, jak sądzę, lepiej byłoby ponownie położyć je na kowadle, wrócić do kuźni, ustawić cokoły i na nowo rozpocząć pracę samymi narzędziami, niż gdybyś sam miał stanąć na takim cokole, stać się przedmiotem obróbki, dziełem tych niezdarnych mistrzów.

Rozważ, co jest życiem prawdziwym, a co nie. Nieprawdziwe jest życie rośliny, gdy odetnie się jej korzenie; nieprawdziwe jest też życie zwierzęcia, gdy jest omdłałe lub gdy przetnie się nerwy i pozbawi czucia; nieprawdziwe rozumne życie, gdy przetnie się coś innego, czy też mówiąc językiem prostych ludzi, gdy odetnie się choćby δύναις χρηστική² lub po prostu παρακολουθητική³; albo, mówiąc językiem ludzi prawdziwie uczonych, gdy prawdziwa παρακολουθητική niedomaga i ulega zatracie, gdy odetnie się τό έντρεπτικών καί αιδήμων⁴; gdy podążymy tą drogą, owa energia zanika i następuje άπολιθωσις⁵, o której wspomina Epiktet (*Diatryby*, ks. I, rozdz. 5, par. 3)⁶.

Z prawdziwym życiem mamy do czynienia wtedy, gdy to, co powinno być aktywne, jest aktywne, a to, co powinno być bierne – jest bierne. Z prawdziwym życiem zwierzęcym – gdy tchnienia życiowe wraz z tym, co im podlega, poddają się woli – niej samej bądź skłonnościom, natomiast z prawdziwym życiem rozumnym (dla człowieka jedynym, które jest prawdziwe) – gdy wola, zwykła wola albo też skłonność podporządkowane są rozumowi. Oto dwa przeciwieństwa, w których przeciwność polega na tym, że w pierwszym z nich (tj. nieprawdziwym życiu zwierzęcym) tchnienia nie są mu podporządkowane, lecz działają same z siebie, powodując ruch mimowolny; w drugim (tj. nieprawdziwym życiu rozumnym) pozory i obrazy fantazji na tej samej zasadzie biorą górę i rządzą, a nie poddają się kierowaniu i rządzeniu. W ten sposób to, co najwyższe, staje się najniższe, to, co aktywne, staje się bierne, wszystko ulega odwróceniu, powstaje gmatwanina i chaos.

² Gr. „możność zastosowania”.

³ Gr. „zdolność logicznego myślenia”.

⁴ Gr. „poczucie wstydu i skromności”.

⁵ Gr. „zakamieniałość”.

⁶ Epiktet, „Diatryby”, w: Epiktet, *Diatryby. Encheiridion z dodaniem Fragmentów oraz Gnomologium Epiktetowego*, przeł. i oprac. Leon Joachimowicz (Warszawa: PWN, 1961), 20.

Ogólnie rzecz ujmując, pamiętaj, co jest prawdziwym życiem, a co nie-prawdziwym, i że gdy całe życie jest kaprysem (*fancy*), czyli pewnym ruchem, biegiem i ciągiem obrazów fantazji (*fancy*), cała rzecz polega na tym, by wiedzieć, jaki obiera ono kierunek, w czym pozwala się wprawić i czy ów bieg wraz z upływem czasu jest regularnym postępowaniem naprzód wedle miary i proporcji, gdy fantazjami kieruje i rządzi jakaś zasada, czy też inaczej jest chaosem i zgiełkiem, gdy to pozbawione kierownictwa zasady fantazje kierują i rządzą życiem; czy to umysł i wola podporządkowują je sobie, czy też to one podporządkowują sobie umysł i wolę; czy człowiek rządzi fantazjami, czy też fantazje człowiekiem. Z konieczności może być jedno z dwojga: albo człowiek kieruje fantazjami, albo one kierują nim; albo umysł pracuje nad nimi, albo też one rządzą jego działaniem i – jak zwykło się mawiać – zaprzęgają go do roboty.

*Strenua nos exercet inertia*⁷.

*Invidia vel a more vigil torquebere*⁸.

To, co znajduje się w tobie, musi być albo ó ἐν σοὶ θεὸς ἔστω προστάτης⁹, νοῦν καὶ δαίμονα¹⁰, Eskulapem, Hermesem, Mulciberem¹¹, albo też nędzną materią, gliną, metalem, substancją w rękach nieszczęsnych chemików lub bezlitosnych cyklopów.

Δαίμον¹² i το δαιμόνιον¹³, τὸ ἡγμνικόν¹⁴, τὸ θεῖον¹⁵. Kopia i oryginał, w mikrokosmosie tak samo jak w τὸ πᾶν¹⁶. Albo atomy, albo bóstwo. Nie ma

⁷ Horacy, *Listy*, I, 12, w. 28; w przekładzie Jana Czubka: „Po co skrzętne próżniactwo”, cyt. za: Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*, t. 2, red. Oktawiusz Jurewicz (Wrocław: Ossolineum, 1986), 308.

⁸ Horacy, *Listy*, I, 2, w. 37; w przekładzie Ksawerego Dmochowskiego: „Inaczej cię namiętność w chytre ujmie sidła”, tamże, 262.

⁹ Gr. „tkwiącym w tobie opiekuńczym bóstwem”.

¹⁰ Gr. „rozumem i bóstwem opiekuńczym”.

¹¹ W mitologii rzymskiej inne imię Wulkana.

¹² Gr. „duch”.

¹³ Gr. „duch opiekuńczy”.

¹⁴ Gr. „to, co rządzi”.

¹⁵ Gr. „bóstwo”.

¹⁶ Gr. „całości”.

nic pośrodku. Wielość lub jedność. Nie istnieje kompromis: anarchia albo monarchia.

To, co podlega rządowi, w całości istnieje ze względu na to, co rządzi, a to, co rządzi, jest czymś zupełnie innym, dużo szlachetniejszym niż to, co rządowi podlega, to zaś ze względu na porządek.

Dalej, jeszcze raz. Czym jesteśmy? – Umysłami. Czym jest umysł? – Intellektem i rozumem. – Dobrze, co jest jego celem? Do czego jest przydatny, jakie ma zastosowanie? – Aby nabyć majątek, zbić fortunę. – Czym jest majątek, czym jest fortuna? To karety, potrawy, wino, rozpusta, zabawki. – Powiedz więc, czym tak naprawdę jesteśmy? Ponieważ umysły, o których mowa, to tylko narzędzia i środki do zdobycia tych rzeczy, bo tylko one miałyby być realne, τὰ ὄντως ὄντα¹⁷. Inaczej mówiąc, po co nam nasze umysły? – Dla tych rzeczy. – Gdzie tkwi cel naszych dążeń? – W nich. – Ku czemu kierują się nasze myśli i czym się zajmujemy? – Nimi.

Krótko mówiąc, w czym tkwi istota tego wszystkiego? W życiu, szczęściu i nieszczęściu? W nich? To one są przedmiotem naszej troski, to one decydują o naszym charakterze, tu jesteśmy tak naprawdę i autentycznie sobą. Dlaczego nie mielibyśmy zatem określać samych siebie na ich podstawie, tak jak szlachcic na podstawie swojej ziemi? To od niej bierze on swe nazwisko. I czy nie jest z tego dumny?

Człowiek, czyli kto? Ktoś, kto należy do takiego kawałka ziemi. – Więc tutaj człowiek, czyli kto? Jakie to stworzenie? Jaka istota? A umysł, w jaki sposób? Z jakiego tytułu? W jaki bowiem sposób umysł przynależy do niego albo on do umysłu? – Cóż więc powinniśmy rzec? Któż to? Cóż to? Ludzka postać i jej głos; ten, który przynależy do żywego ciała; do czującego kawałka mięsa; do jakichś członków i zmysłów. Co z tego jest najważniejsze? Co tym wszystkim kieruje? Co jest sterem?

To jest on? – Ten rozum, umysł, czy też to, co służy myśleniu. – Intelpekt? Inteligencja? Jakże? Jako co? Odrobina umiejętności, właściwej zwierzętom zdolności, trochę zręczności, z jaką posługujemy się wyobraźnią i językiem, artykułowanymi dźwiękami odnoszącymi się do obrazów fantazji. – I to wszystko? Zaiste, znakomita mieszanka! Świetny instrument; ktoś zacny

¹⁷ Gr. „tym, co naprawdę istnieje”.

powie: na usługach ciała. Dobry, całkiem poręczny umysł i usługny rozum: pokorny sługa, lokaj, parobek lub (mówiąc ogólniej) to, co wiąże i wprawia w ruch podstawowe części organizmu, oraz to, co zasadnicze dla życia. *Cibus, somnus, libido, per hunc circulum curritur*¹⁸. Pomyśl o tym, jak wspaniale jest to dzieło; pomyśl, czym jest życie i w jaki sposób należy je cenić za to, jakie jest. Wiedz też, że jeśli szczerze będziemy je cenić, będzie piękne takie, jakie jest, lecz nie lepsze, i gdy przestanie takie być, lecz stanie się życiem uczciwym i dobrym, nie będzie cenione w ten pierwszy sposób, lecz stanie się czymś całkowicie obojętnym, z czego łatwo zrezygnować; z tych dwóch rodzajów życia z tym drugim łatwiej będzie się rozstać niż przy nim trwać.

Αειπάθεια¹⁹ – od jednej pulsacji do kolejnej (jak w silniku wodnym), od jednego wdechu i wydechu do kolejnego, od napełnienia do opróżnienia i od opróżnienia do napełnienia, od trudu i wysiłku do odpoczynku, od jednych snów do kolejnych snów i złudzeń²⁰. Oto życie: przyswajanie, naprawy, karmienie, oczyszczanie, przeczyszczanie; pokarm, szmaty, odchody, resztki. Które z tych doznań sprawia, że życie jest warte wyboru? Gdzie jest ten dzień lub godzina, kiedy możemy powiedzieć, że żyjemy terażniejszością i że nasze szczęście nie pozostaje ciągle obietnicą przyszłości? Którą część naszego przeszłego życia chcielibyśmy przeżyć jeszcze raz, z której mielibyśmy czerpać rozrywkę w późniejszym wieku? Jeśli z żadnej z nich, to czym w takim razie jest to, co nazywamy słodyczą życia? Gdzie możemy ją znaleźć? Które przeszłe przyjemności i radości (jeżeli to one są podstawą naszej oceny) będą mogły równać się z wigorem i żywością przeszłych doznań i lat, gdy tego rodzaju doznania są najwspanialsze? W czym zatem tkwi urok i pokusa? Przeszłość i terażniejszość są niczym, a przyszłość jest wszystkim. Do czego to może prowadzić? Wszystko idzie na marne, obraca się wniwecz, spieszy ku własnemu unicestwieniu. Ty sam ledwie osiągnąłeś dojrzałość, a już twe ciało

¹⁸ Łac. „Jedzenie, sen, zaspokajanie chuci – oto koło, w którym się kręcisz”, cyt. za: Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXVII, 2, 77, 6, przeł. Wiktor Kornatowski (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2024).

¹⁹ Gr. „ciągła, chroniczna choroba”, termin odnoszący się np. do schorzeń układu oddechowego; zapewne można go odnieść do choroby Shaftesbury’ego, która była powodem jego wycofania się z życia publicznego i szukania wytchnienia w Holandii.

²⁰ Rotterdam 1698.

zaczyna słabnąć i musi ulec coraz szybszemu zepsuciu. Co dzień musimy oczekiwać śmierci: odchodzą nasi przyjaciele, nieuchronne są wypadki i nieszczęścia, choroby, kalectwa, głuchota, utrata wzroku, pamięci, coraz mniej potrafimy uczynić. Mało kto z dnia na dzień ma się lepiej, wielu – gorzej, aż wreszcie tracą swe naturalne dobre zdolności, którymi kiedyś się cieszyli. Pozostaje tylko nieszczęście, rozczarowanie i żal. Na próżno usiłujemy odganiać od siebie te myśli, na próżno usiłujemy podnieść się na duchu żartami i rozywkami, które sprawiają to tylko, że upadamy na duchu jeszcze niżej. Czoła temu może stawić tylko i wyłącznie ktoś, kto jest choć trochę szczęśliwy, kto może na to wszystko patrzeć bez odwracania wzroku i kto, znając to wszystko i wiedząc, czym się kończy, czeka, aż jego rola dobiegnie końca, dbając wyłącznie o to, by odegrać ją w sposób odpowiedni i zachować swój umysł cały i zdrowy, niewzruszony i niezepsuty, pozostając w przyjaźni z ludźmi i w jedności z pierwotnym umysłem, ze względu na który wszystko, co się dzieje lub może się wydarzyć, może być jedynie piękne i korzystne i który decyduje o powszechnym dobru.

Pomyśl, ile żyje i oddycha zwierząt, którym właściwe jest to, co nazywamy życiem, o które tak bardzo się troszczymy: zwierzyzna, owady, całe rzesze ludzi przylepionych do tej ziemi; mnóstwo samców i samic w akcie kopulacji, mnóstwo – w tej samej chwili umierających i wydających ostatnie tchnienie, wiele rodzących kobiet; wrzaski, krzyki, głosy rozkoszy, okrzyki, jęki i pomieszany zgiełk wszystkich tych dźwięków razem. Pomyśl, ilu umarło, zanim się pojawiłeś, ilu – w trakcie twego życia, ilu z tych, którzy przyszli na świat wraz z tobą i później; pomyśl, jak bardzo zmienili się ci, którzy wciąż żyją. Pomyśl o twarzach tych, których znasz, gdy widziałeś ich kilka lat temu. Jakże przez ten czas się zmieniły! Jakie są zmarniałe i zniszczone! Wszystko jest zgnilizną i rozkładem; nic nie pozostaje w bezruchu, są tylko ciągle zmiany i to one odnawiają oblicze świata.

Jeśli każde życie jest warte przeżycia, to czyż nie jest nim życie psa albo, co gorsza, sprytnego pochlebcy? A co z życiem głupiego ptaka? Pszczoły? Świerszcza? Jakiegoś – jak to się mówi – beztroskiego wesółka, kogoś prostolinijnego, niewinnego, pracowitego, kogoś cieszącego się sławą – jak to się zwykle powiada – znaczącego? Czym w tych przypadkach jest życie?

Czy jednak pamiętasz, czym jest życie i prawo, które nim rządzi (Τίς ὁ βιοτικὸς νόμος, Epiktet, *Diatryby*, ks. 1, rozdz. 26²¹)? Dlatego, jak tu wykazaliśmy, przy każdej okazji żyj zgodnie z naturą (ἐν παντὶ στοχαστέον, tamże, ks. 1, rozdz. 26, par. 2²²), w przeciwnym razie życie nie będzie warte przeżycia, a jeśli będzie czymś niegodnym twego gatunku i tego, do czego zostałeś zrodzony, czymś lepszym i bardziej wielkodusznym byłoby zeń zrezygnować. Καλλίῳ θάνατον σκεψάμενος ἀπαλλάττου τοῦβίον²³. Albo jedno, albo drugie, porównaj i uczciwie uczyni to, co najlepsze.

Jeżeli zaś życie nie jest niczym cennym, jeżeli w istocie nie każde życie warte jest przeżycia, nawet zdaniem gminu (gdyż nawet ludzie pospolici mogą nim w pewnych warunkach gardzić), to jakże samo życie z całym koniecznym dlań bólem i znojem miałoby być odpowiednie dla człowieka, warte ochrony i cieszenia się nim? Porównaj więc swoje życie z innym, z którym się spotykasz, nieważne, czy ludzkim, czy zwierzęcym, które nijak nie jest wartościowe. Żadna bowiem część całości nie może być bezwartościowa. Czymże jest więc to, co nazywamy *przyjemnością*, dla której mielibyśmy żyć?

Przyjemności rozpusty, romanse z kobietami, wylegiwanie się ptaka na kupie gnoju, pianie kogutów i ich zwycięstwa, zwycięstwa państw, zwycięstwa wojenne. Czy chciałbym żyć takim życiem? Czy chciałbym żyć życiem psa? Czy chciałbym być wilkiem, owcą, kozłem? Przy takich okazjach zapytaj sam siebie: „czy nie jestem tym lub tamtym stworzeniem?”. Jedzenie (tzn. uwielbienie jedzenia), miłość (tzn. oddawanie się miłości), zabawa (tzn. skupienie się na niej, cieszenie się nią). Czym to wszystko jest? Czym jest ta cała zabawa? Czym jest ów żart, a potem powaga? Czy znałem coś lepszego? Czy byłem człowiekiem? Jeśli tak, czy nie jest to prawdziwa metamorfoza, przemiana? I czy nie dzieje się to zawsze w każdej części życia, którego nie wiecie się według pewnej zasady i z pewną świadomością?

²¹ Gr. „jakież jest prawo życia?”, to nawiązanie do tytułu („O prawie życia”) przywołanego rozdziału dzieła Epikteta (Epiktet, „Diatryby”, w: Epiktet, *Diatryby*, ks. I, rozdz. 26, 83).

²² Gr. „każdą rzecz należy rozważyć” (tamże, 83).

²³ „Uznaj, że śmierć jest lepsza, i skończ ze swym życiem” (Platon, *Prawa*, ks. 9, 854c, przeł. Maria Maykowska (Warszawa: Wydawnictwo Alfa, 1997), 341).

Życie jest takie jak ci, którzy nim żyją. Czymże oni są? Czymże jesteśmy my? *Nos numerus sumus et fruges consumere nati*²⁴. Padlina, ale dająca się znieść, można pozwolić jej żyć. Szczerzy, biedni łotrzy, ale nie aż tak źli, aby powiedzieć, że zasłużyli co najwyżej na powieszenie. Ludzie zasługujący na życie, choćby jedynie dla samego życia. Lecz powiedz, czymże jesteśmy? Cóż z siebie robimy? Co w sobie cenimy? Ciepłe ciało z jego odczuciami, bólami i żądzami. Marionetkę w spektaklu odgrywanym przez kaprysy. – Och, coś za urozyste, poważne, wyniosłe zajęcia – oddawać się wyrafinowanym ideom, marzeniom, pasjom, stawiać domki z kart, iglice i kopuły. Życie to pełna powagi gra – przedstawienia, spektakle, obrzędy, formalności, pochody; dzieci bawiące się w straszdyła, zakładające maski i budzące u siebie nawzajem przerażenie. Oto herold, kapłan i krzykacz. Oto trąbka obwieszczająca czyjaś sławę, piszcząca i wydająca kocie dźwięki; oto suknie, stroje, szaty! A tak naprawdę? Jak wyglądają w swych nocnych czapkach, już pod baldachimem, a jeszcze przed snem? Jak wyglądają zaraz potem, w swym rodzinnym domu, z żoną, służącymi, dziećmi i tam, gdzie nikt z nich nie może ich zobaczyć? Podczas prywatnych przyjemności, tego, co skrywa się przed innymi? Schovek, sypialnia, pokoje gościnne, jadalnie, garderoby i inne pomieszczenia. Podczas choroby, w nieróbstwie, przy winie, podczas oddawania się lubieżności? Przyjmujemy i oddajemy. – O, urozyste zgromadzenia, oto jaki każdy z biorących w nich udział jest na osobności!

Czym jest, rozpatrywane z pewnej perspektywy, życie dla największych prostaków? Jakie mają myśli, gdy przyjdzie im rozważać samo życie, takie samo w jednym stworzeniu, jak i w innym? U świń, psów, robactwa, owadów, koni pociągowych, w jatkach, rzeźniach, u zwykłych żołdaków?

To jest właśnie ta rzecz, z którą tak smutno się rozstać, tak cenne i ważne zachowania. To jest ta katastrofa! Dno tragedii! Czyż nie o to wszystko chodzi? Czy nie dostrzegają tego nawet zwykli prostacy? Czemu więc tak chętnie słucha się tragediopisarza i przyjmuje jego słowa? „Być albo nie być”, „taki koniec byłby czymś upragnionym”²⁵.

²⁴ Horacy, *Listy*, I, 2, w. 27; w przekładzie Ksawerego Dmochowskiego: „oto czczya liczba samym zaprzątnięta brzuchem”, cyt. za: Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*, t. 2, 262.

²⁵ William Shakespeare, „Hamlet”, akt III, sc. 1, w: William Shakespeare, *Tragedie*, przeł. Stanisław Barańczak (Kraków: Wydawnictwo Znak, 2013), 307.

Błazen na scenie. Jesteśmy wielkości dłoni, ogarka świecy²⁶. Lecz to tylko dowcip. Czy naprawdę? Weźmy Kaligulę, szybko obędzie się bez żartów. Komедie Francuzów czy Greków. Wspaniałe przedstawienie. Godny podziwu komik. Nic bardziej pouczającego. Kto mógłby zrobić to lepiej? Kto lepiej zrozumiał tę śmieszność albo lepiej ją przedstawił? Ale to było obrażające! Naprawdę? Kiedy dowcip ukaże swe drugie oblicze, zdaje się poważny, a śmiech znika.

*Temporibus dives*²⁷ – słowa! słowa! Jak to jest w czasie choroby? Podczas pożaru? Trzęsienia ziemi? Czy nie są one przejawem tyranstwa? Czy nie są gorsze od tyrana? Co na co dzień czyni natura? Gdzie jest tyrania? Gdzie tragedia? Po co tragizować? Czy to nie natura decyduje o wielkości rzeczy? Bo czymże tak naprawdę jesteśmy – mierzymy tyle, co łokcie i sążnie, nie kilka cali; nie trwamy tyle, co dawne księgi, nie jesteśmy też wielkości świecowego knota czy ogarka.

Jak to ujął pewien nieokrzesany współczesny scholastyk: *Majores nostri praeterierunt, nos abimus, posterī sequentur; quid istuc quaeso? quid istuc est? Nihil ita crebro ut mortem vident. Nihil ita obliviscuntur ut mortem*²⁸ albo niedawno zmarły kaznodzieja, który powiedział, że i nasze własne groby kiedyś były żywe. Kopiemy przez kości naszych pradziadów, aby pochować swych przyjaciół, a i sami staniemy się ziemią, w której złożeni będą nasi potomkowie.

Och, co za zgiełk, dzień albo rok w tę czy we w tę, dłużej czy krócej! Cóż za zajęcie *usque*!²⁹

Wypatrujemy południa, potem wieczoru, później jutra, a jeszcze później dnia następnego. Minie tydzień i otrzymam taki czy inny list. Dwa tygodnie później będę zadowolony z takiej czy innej sprawy. W następnym miesiącu ujrzę zakończenie czegoś jednego i rezultat czegoś innego. Za rok przekonam się, jak potoczy się jakaś sprawa publiczna, a jak jakaś inna w mojej ro-

²⁶ John Fletcher, „The Humorous Lieutenant”, akt III, sc. 5, w: John Fletcher, *Fifty Comedies* (London: Beaumont and Fletcher, 1679), 199.

²⁷ Łac. „w swym czasie bogaty”.

²⁸ Łac. „Nasi przodkowie przeminęli, przemijamy i my, a po nas podążą nasi potomni. Błagam, powiedz, czym to jest. Niczego nie widzi się tak często jak śmierci i niczego tak łatwo nie zapomina”.

²⁹ Łac. „nieustannie”.

dzinie. A kiedy już to wszystko się stanie – co wtedy? Czy wszystko się ustabilizuje i pozostanie w spokoju? Czy słońce i księżyc zatrzymają swój bieg? Albo, co na jedno wychodzi, czy zmiany, następstwa lub obroty rzeczy zostaną wstrzymane albo chociaż zawieszone lub zahamowane? Czy zepsucie, rozkład i śmierć nie będą nadal toczyć świata? Czy poszczególni ludzie, społeczeństwa, rodziny i narody nie są częścią tego wielkiego kołowrotu? Czy twoi bliscy, przyjaciele, ojczyzna i ty sam nie podlegacie tym ciągłym zmianom? Czyż wszystko nie jest ciągłą zmiennością? Na jaki stan rzeczy czekasz? Czego wypatrujesz w swojej rodzinie lub ojczyźnie? Czy wszystko kwitnie, czy jest tylko w znośnym stanie? Wystarczy, że poczekasz chwilę, a zobaczysz, że wszystko się odmieni. W sferze publicznej i prywatnej przydarzy się śmierć i rozkład. Stopniowo zaczną opuszczać cię przyjaciele, niektórych zabierze śmierć, inni odejdą jeszcze wcześniej. Ujrzysz nowe oblicze wszystkiego, nowe przemiany. A może chciałbyś żyć dłużej, starzeć się, wciąż oczekując, że nie będzie śmierci, zmian, chaosu czy rozkładu? Jeśli to bez sensu, czymże jest czekanie na przyszłe wydarzenia, wypatrywanie czegoś nowego, tworzenie nowych regulacji, podtrzymywanie i wspieranie czegoś, co nigdy nie będzie trwałe, a tylko coraz szybciej będzie się rozpadać? Dlaczego spoglądasz poza dzisiejszy dzień? Dlaczego żyjesz dla jutra, a nie dla teraźniejszości? – Jednak kiedy ujrzę zakończenie tego, już przestanę się oglądać. – I tak za każdym razem. Jak długo to już trwa? Jak często się oszukiwałeś? Ile lat ci przybyło, odkąd tak postanowiłeś? I zobacz, gdzie teraz jesteś! Czy nie w tym samym miejscu, rozmyślając w ten sam sposób o tych samych rzeczach?

Kiedy więc zaczniesz żyć? Jak długo twoje życie będzie tak niepełne i rozdrobnione? Ile czasu upłynie, nim przypomnisz sobie, że nie żyjesz dla jutra, ale dla dzisiaj? I że nie żyjesz dzisiaj, jeśli jutro nie traktujesz tak, jakby tego dnia miała cię spotkać śmierć?

Za każdym razem, gdy mówisz „jutro”, pamiętaj, że jutro jest dla śmierci, a nie dla życia. W przeciwnym razie jesteś już martwy, i to w jeszcze gorszym sensie, jeśli w pełni do ciebie nie dotrze to, co tu powiedziane.

Pamiętaj, że życie jest obecną chwilą i że czymś niedorzecznym jest żyć źle teraz po to, aby żyć dobrze kiedykolwiek później. A jednak jakże często tak właśnie się dzieje. Pamiętaj, że najlepszym przygotowaniem na przyszłość jest pamiętanie o teraźniejszości. Minie pierwsze dziesięć lat, potem kolej-

ne, aż wreszcie nawet przyziemne myśli zwrócą się ku śmierci. Kto po tobie przyjdzie, kto przejmie dziedzictwo? I czy nie jest czymś prawdziwie przyziemnym trwać aż do tego czasu i czy to teraz, czy wtedy martwić się o coś więcej niż teraźniejszość?

Czy będzie inaczej niż dotychczas? Czy dzisiejszy dzień nie był taki sam jak wczorajszy, a wczorajszy taki sam jak dzień przed nim? Pomyśl o wczoraj, jakby to był dzień wcześniejszy. Zastanów się, czym było wczoraj i czy uznałbyś za korzyść przeżycie go jeszcze raz i znów, i znów. Kto by to zdołał znieść? A jednak czymże innym jest życie? Po co ci kolejne wczoraj? Ile razy chciałbyś je przeżywać od nowa? Do jakiego jeszcze czasu chciałbyś dotrwać? Czy nie dość się napatrzyłeś? Czy nie wystarczy, że widzisz coś tylko raz? Jak często chciałbyś być widzem? Jak długo gościem? Gdzie w tym skromność? Gdzie szacunek, posłuszeństwo, obowiązek, wdzięczność wobec gospodarza tej uczty? Wystarczy więc. Wstań i podziękuj. Idź dalej, ruszaj się. Widziałeś. Teraz niech zobaczą inni.

Nocą zawsze tak samo. Wpuszczono mnie na widowisko, widziałem je i okłaskiwałem. Wystarczy. Dziękuję Temu, który mnie wprowadził, który udzielił mi tego przywileju, dał mi tę korzyść.

Czy rankiem mam oglądać wszystko na nowo? Czy mam być obecny jeszcze dłużej i być z tego powodu zadowolony? Nie jestem zmęczony i nigdy nie mogę być zmęczony takim widowiskiem, takim teatrem, taką obecnością ani graniem każdej roli, jaką wyznaczy mi reżyser. Niezależnie od tego, jak długo to trwa, zostaję i chcę patrzeć dalej, dopóki mam dobry wzrok, dopóki mogę być widzem takim, jakim powinienem być; dopóki mogę patrzeć z szacunkiem, zasłużenie, ze zrozumieniem i uznaniem. A gdy już nie będę mógł widzieć, wycofam się, nie z pogardą, ale z szacunkiem dla widowiska oraz jego reżysera, i podziękuję mu za to, τῷ κεκληκότι σε ἐπαύτᾳ τῷ ἄξιον τῆς χάρας ταύτης κεκριότι³⁰.

³⁰ Cytat z *Diatrybów*; cytat ten w polskim przekładzie brzmi następująco: „Inni niech zaprzątają sobie głowę sprawami sądowymi [...], a ty śmiercią, a ty więzieniem, a ty torturami, a ty wygnaniem, byś się przystosował do ich odważnego znoszenia, pokładając swą ufność w tym, który cię do nich powołał i uznał za godnego takiej placówki, na której trwając, pokażesz, co potrafi rozum władczy [...]” (Epiktet, „Diatryby”, w: Epiktet, *Diatryby*, ks. 2, rozdz. I, 109).

Umrzeć – ale jaką śmiercią? Śmiercią psa? Wieprza? Owcy? Nie, śmiercią człowieka. Jak człowiek idzie na rzeź? Czymże jest rzeź (ach, to straszne słowo!)? Czym jest gorączka? Kamica? Podagra? Czy to nie rzeź? Jaki tyran? Jaki Kaligula? Jakie noże? Czyż nie są to także noże? A miecz, siekiera czy jakieś inne narzędzie? Czy zabija wolniej? Czyż nie jest to ludzki los, dane wszystkim porzucenie świata, właściwe uczciwemu człowiekowi tak samo jak każdy inny sposób? Jak upadek z konia, wpadnięcie do rowu? Śmierć w rowie? Nie, broń Boże, już lepiej pod pierzyną, która jest o wiele miększa, lepiej udusić się przy tym choćby od zapalenia gardła albo od ropnia niż w błocie. – Czy rzeczywiście godne łoże jest lepsze? – No więc dobrze, niech będzie nawet i woda w rowie, o ile to rów w mieście, które jest oblegane, albo gdy przy kanale czy błotnistym brodzie toczy się bitwa. Wspaniale! Szlachetnie! O, to z pewnością jest czyn męski, śmierć ludzka i wielkoduszna: umrzeć, ścigając, raniąc, zabijając – nie dzikie zwierzęta, lisy czy zające – lecz ludzi, tej samej krwi i rodzaju co my sami. – Zostać pogrzebanym w podkopie przez wybuch, wysadzonym w powietrze czy utopionym, zabitym przez ziemię, powietrze, wodę, wychodzi na jedno, to równie zaszczytna śmierć, obojętnie jaka, byle tylko na polu bitwy, byleby to był rozkaz dowódcy. Nędzniku! Jaki dowódca? Jakie pole? Kto wydaje rozkazy? Czym rozkazom podlegasz? Kto wprowadził cię na to pole? Czym jest honor? Czym odwaga, dzielność, wielkoduszność? Czy dotyczą czegoś, jakieś sprawy? Czy jest tu jakiś przywódca? Jeśli nie, to czymże są te inne sprawy i całe to zamieszanie wokół dobra publicznego i świata? Jeśli jednak chodzi o jakąś prawdziwą sprawę, to czymże ona jest, jeśli nie tą najwyższą, tą, w której On rozkazuje? A jeśli tak, to czy miałyby nas obchodzić rodzaj śmierci? – Czyż nie jest on jeden tylko: śmierć, na którą jesteśmy gotowi, na którą przyzwalamy, śmierć godna? Czemu mówicie nam o rowie albo nożu? Czemu o szafocie? Jeśli to Jego rozkaz, śmierć przynosi nam zaszczyt, a im mniej taka wydaje się innym, tym bardziej jest zaszczytna sama w sobie; im bardziej bezinteresownie odgrywamy swą rolę, tym bardziej jest ona szlachetna, twarda i żołnierska. Bo w jakiż to sposób zostaje poddany próbie żołnierz? Co określa się mianem zaszczytu? Kogo on dotyczy? Jaką rolę przydzieliłyby kobietom same kobiety, gdyby także miały brać udział w takiej walce? Kogo w bitwie morskiej zsyła się pod pokład? – Czy chciałbyś być tak traktowany? Czy chciałbyś być bezpieczny od ognia, wody i rowu,

by żadne z nich nie sprowadziły na ciebie śmierci, choćbyś przypadkiem się znalazł w którymś z nich, a gdyby było trzeba, także od żelaza, od sznura i od wszystkiego, co, jak to się określa, przynosi koniec. – Jakże to smutne! Czy nie jest więc konieczne, żebyś był smutny? Dlaczego nie mógłbyś być wesoły – równie dobrze chwilę czy godzinę przed śmiercią, jak dwadzieścia godzin wcześniej lub sto razy pod dwadzieścia godzin (bo jakąś określoną liczbę przecież musisz podać)? Dlaczego nie miałbyś być równie pogodny wobec tej właśnie śmierci, która – powiedzmy – teraz nadchodzi, jak wobec jakiegokolwiek innej, która czeka cię później? – Ale ta przynosi mi hańbę i wstyd! – Ze względu na co? Na kogo? Ze względu na prawa wszechświata, czy też tych pustych bajek, dziecięcej paplaniny i zabaw? Powiedz zatem prawdę i przyznaj się, że jesteś jednym z tych dzieci. Przyznaj, że albo nie znasz żadnego takiego wszechświata, żadnych praw, żadnego Zwierzchnika, albo wstydzisz się Go, takiego, jakim jest, bo wstydzisz się Jego zarządzania światem i opatrności.

Umrzeć jakąkolwiek śmiercią to rzecz naturalna, bo każde drzwi są takie same. Czy jest ona naturalna, czy nie, dotyczy wyjścia przez nie i tego, jak się ono dokonuje, z jakim nastawieniem umysłu. Bo jeśli z właściwym, to jest to wszystko, czego natura istoty rozumnej wymaga i potrzebuje. Ma już wszystko, czego pragnie. To jej dopełnienie. Wszystko dobiegło kresu, wypełniło się, osiągnięta została harmonia.

Umrzeć, gdy wszystko dobiegło kresu, oznacza nic już nie robić, a gdy jeszcze nie dobiegło, oznacza żyć. Śmierć zatem przynależy do życia – albo jej nie ma. Tak naprawdę śmiercią jest strach przed nią. Śmiercią jest żyć i snić. Strzeż się, byś nie żył naprawdę tą śmiercią, a wtedy nie ma już znaczenia, jaką śmiercią umrzesz.

Ileż śmierci mieści się w takim życiu? Czymże innym jest śmierć? Cóż w niej strasznego, przerażającego, jeśli nie to? Jaki szkielet, jaka trupia postać, jeśli nie ta? Jaka zjawa, jeśli nie te smutne widma, ciężkie sny i nękające wizje? Koszmar, agonia, zmagania i wysiłki, by się obudzić.

Kroczyć ku śmierci! – Owszem, bo dokądże indziej miałbyś iść? Może wołałbyś, żeby cię niesiono albo ciągnięto? Czy to byłby właściwy sposób odchodzenia? Chciałbyś tak iść? A może w ogóle chciałbyś nie odejść? Czymże jest życie, jeśli nie odchodzeniem? Czymże jest mijanie czasu, rozrywka, sen, zabawa, sadzenie roślin, budowanie, spożywanie obiadu, kolacji i udawanie się

na spoczynek, jeśli nie odchodzeniem? Czym innym jest to, co robisz w tej chwili? Bo nawet jeśli się doskonalisz (jeśli szczęśliwie tak właśnie jest), czyż nie jest to wciąż odchodzenie i jego konieczność?

Zbliżać się do końca! – Tak, do czego innego miałbyś się zbliżyć? Może do swojego początku i być tym samym bliżej dnia swoich urodzin? Skoro nie, to do dnia swojej śmierci. Zaakceptuj to i bądź zadowolony. Po cóż innego się urodziłeś? Jakie znaczenie miały twe narodziny? Co zapowiadały, co wróżyły? Niezmiennność? Trwanie? Wieczność?

Kroczyć ku śmierci. – Czyż nie idziesz tam co noc? A może za życie uważasz sny? Takie sny jak twoje? Często nieczyste, rzadko spokojne, rzadko pełne powściągliwości, oznaczające poprawę i powrót do równowagi. A po przebudzeniu? Cóż, jeśli jest niewiele lepiej? – Czy tym właśnie jest życie? Czy to ze względu na te sny tak niechętnie się z nim rozstajesz? Czy to właśnie oznacza umieranie?

Kroczyć ku śmierci. Odejść z życia. – Odejść od jedzenia i picia. Czyż nie odchodzisz od nich każdego dnia? Nie wstajesz codziennie od stołu? Ale ja chciałbym znowu to czynić. Nie odchodziłem od nich wystarczająco często. – Ile jeszcze razy masz to robić? Odejdź, człowieku, wytrzymaj usta, odłóż serwetkę i zakończ. Pełny brzuch, jak mówią, jest równie dobry jak sama uczta. Dość już tego napelniania i opróżniania. Wstań raz na zawsze i nie rób takiej sprawy z posiłków, które są najbardziej zadowalające wtedy, gdy się skończą, a im szybciej się skończą, tym lepiej, chyba że jesteś świnią albo jeszcze gorszym stworzeniem.

Śmierć, jak mówią, to dług wobec natury. Czemuż jednak nie jest nim życie, a kiedy szczęśliwie się ono kończy, dług zostaje spłacony, a rachunek zamknięty?

Natura dłużniczką życia. Życie po stronie należności w rachunku. Śmierć to zawsze gotowe saldo do zapłaty. Nie podoba ci się ten układ? Weź saldo i zamknij rachunek – po co narzekasz? Albo przystępuj uczciwie do tego handlu, albo go zaniechaj, ale nie zapisuj w rachunku fałszywych pozycji i śmiesznych należności. Co to zmienia? Kogo tym oszukasz? Na kogo niby ma się zawalić ten dom?

Jeśli życie naprawdę jest takim zyskiem, taką nagrodą, za jaką się je uważa, to rzeczywiście mam dług do spłacenia. Ale jeśli jest inaczej, jeśli teraz wła-

śnie płacę, a skoro doszedłem do śmierci, to mnie się s płaca; to ja byłem wierzycielem, a natura sprawiedliwie i łaskawie oddaje mi mój dług.

Im coś bardziej wartościowe, tym mniej się to docenia; im bardziej zaś coś się ceni, tym mniejszą ma wartość. Jest to sprawiedliwe, bo co w życiu naprawdę warto cenić, jeśli nie działania, które zależą właśnie od tej obojętności? Bo jeśli chodzi o wszystkie inne działania – czym one są?

Pomyśl³¹: nawet dla prawdziwie mądrego, prawdziwie szczęśliwego człowieka życie jest czymś obojętnym. Jak zatem ma się rzecz z tobą? Czy może być choćby obojętne? A jeśli nie ma tam zysku, to jakaż tu jest strata? I jak wysoką może mieć ono cenę, nim się skończy?

Z jednej strony masz pewność, że nie spotka cię nic złego; z drugiej, że nie spotka cię nic dobrego, ale być może coś złego. Czyż ów stan oznaczać ma równowagę? Zastanów się, czego naprawdę się boisz, gdy boisz się śmierci.

To tylko raz. – Pociesz się – Czym? Śmiercią? Nie, życiem, bo to ono bardziej zasługuje na współczucie. – Ale ono jest tylko jedno. – Słusznie. – Tylko raz mamy takie ciało, takie zmysły, takie funkcje związane z ciałem i jego sprawami. Jeszcze chwila, jeszcze moment – i wszystko będzie dobrze. A dlaczego nie już teraz, jeśli wszystko wewnątrz jest w porządku, jak być powinno?

Dzięki cnocie wszystko zostaje uporządkowane, jeśli na tę chwilę, to na tę chwilę, a jeśli na dłużej, to na dłużej.

Jeśli istnieje życie po tym życiu, czyż nie będzie ono lepsze dzięki temu, co teraz czynię? A jeśli nie ma nic więcej – czyż nie warto tym bardziej czynić dobrze teraz?

Wszyscy, którzy zaprzeczali istnieniu ładu i Boga, zaprzeczali też przyszłemu życiu, bo nie słyszymy przecież o przyszłym życiu bez Boga, choć o Bogu bez przyszłego życia – owszem. Jeśli więc istnieje przyszły świat – jakże mogłoby nie być dobrze? A jeśli nic nie ma, to całe zło zawiera się właśnie tu. Ale czemu zło? Dlaczego nie powiedzieć: wszystko dobrze? Jeśli tak właśnie by było, dlaczego by nie pozostać? A jeśli nie – to odejść, kto ci w tym przeszkadza? – Czyż tak nie jest dobrze?

³¹ St Giles, maj 1705.

Różne³² etapy – i ostatni z nich. – Podróż odbywana przez posłańca, przez włoskiego *procaccio*. Po długiej wędrówce, po wielu zdarzeniach, trudach, niebezpieczeństwach i cudownych ocaleniach nareszcie przybycie do Florencji, Rzymu, Neapolu czy do upragnionego miejsca, do portu, do kresu podróży.

Tak samo jest z życiem. Koniec, rezultat, port i przystań. Wszystko było tylko po to, by pomyślnie tu dotrzeć, wszystko prowadziło do tego celu. Ileż trudów po drodze, ileż niebezpieczeństw? W jakim towarzystwie? Gdzie tu przyjemność podróżowania dla samego podróżowania? – Ale czy dotarłeś bezpiecznie? I czy przebyłeś drogę ze spokojnym umysłem? Cało i zdrowo? Zatem witaj! I dlaczego lepiej byłoby przybyć później niż wcześniej? Dlaczego nie wcześniej? Jednak niezależnie od tego, czy przybywasz wcześniej, czy później, *procaccio* jednakowo zasługuje na powitanie i uprzejmość.

To samo dotyczy każdego życiowego wstrząsu. Przypomnij sobie, jak zazwyczaj brzmi pocieszenie w drodze: „To już niedługo. Zaraz będziemy na miejscu”.

Dlaczego robić sprawę z tak drobnej rzeczy? Przedstawienie nie trwa długo. Nie bądź ponury, wytrzymaj do końca. Dwa akty już minęły – nie ma obaw, że będzie jeszcze czwarty czy piąty, a najpewniej zostaniesz zwolniony, zanim jeszcze dobiegnie do końca choćby drugi³³.

Czy trudność leży w przeszłości, czy raczej w tobie samym? – A gdzieś indziej, jeśli nie właśnie w tobie? Bo jakież przejście w naturze jest łagodniejsze, gładsze, łatwiejsze? Chyba że przerażają cię konwulsje i szamotanie się, nawet jeśli zmysłów już właściwie brak. Czy gdy zmysły przestają działać, rośnie ból? Czy chodzi o te męki? Czy tym właśnie jest owo przechodzenie? Na tym polega trudność? Czy nie jest tym łatwiej, im bliżej końca? Czyż nie jest teraz – jak powiedział błazen – „już z górki”?³⁴ Jaka droga jest prostsza i bar-

³² Prawdopodobnie Neapol 1712.

³³ Tak w oryginale. Być może jest to pomyłka autora, gdyż można się domyślać, że bardziej odpowiednie było określenie „trzeci”.

³⁴ Prawdopodobnie chodzi o krążący w czasach Shaftesbury'ego dowcip, w którym umierający człowiek mówi do odwożącego go woźnicy, że czeka go „długa, ciężka podróż, gorsza niżli wszystkie wcześniejsze”, na co ów woźnica odpowiada: „Niechże to pana nie zniechęca, bo teraz już tylko z górki”. Owym błaznem mógł być jeden z dwóch komików występujących w latach 90. XVII stulecia na scenie przy Drury Lane: William Pinkethman lub Colley Cibber.

dziej wydeptana? Jaka ścieżka, jeśli tylko właściwie obrana, bardziej kwieci-
sta? Gdzie jest ta otchłań, do której rzekomo się spada? – Spadanie w prze-
paść! – Czyż nie jest to tylko bajka, taka sama jak inne opowieści gminu?

Jakie przejście, droga, przeniesienie się czy przemiana mogą być bardziej
naturalne niż przejście owej zasady życiowej, oddechu czy ducha z tego ka-
nału czy strumienia do innego? Jak w znanym poetyckim opisie wpadającej
do morza rzeki, która na samym początku zapewne spada ze skał i stromizn.

*Non sine montium
Clamore vicinaeque silvae*³⁵.

Na koniec jednak z całą łagodnością muskająca łono Tetydy.

*Cum pace delabentis Etruscum
In mare*³⁶.

Bibliografia

- Epiktet. 1961. *Diatryby. Encheiridion z dodaniem Fragmentów oraz Gnomologium Epiktetowego*, przeł. i oprac. Leon Joachimowicz. Warszawa: PWN.
- Flakkus Kwintus Horacjusz. 1986. *Dzieła wszystkie*, red. Oktawiusz Jurewicz, t. 1–2. Wrocław: Ossolineum.
- Fletcher John. 1679. „The Humorous Lieutenant”. W: John Fletcher, *Fifty Comedies*. London: Beaumont and Fletcher.
- Platon. 1997. *Prawa*, przeł. Maria Maykowska. Warszawa: Wydawnictwo Alfa.
- Seneka. 2024. *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. Wiktor Kornatowski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Shaftesbury Anthony Ashley Cooper. 1990. *Life, Unpublished Letters, and Philosophical Regimen*, red. Benjamin Rand. London–New York: Swan Sonnenschein and The Macmillan.

Dowcip ten znajduje się w zbiorze *Pinkethman's Jests*, wydanym w 1720 roku, zawierającym wybór ówczesnych dowcipów i kalamburów.

³⁵ „Spieniona jak powódź [...] lament lasów, huk żywiołów biały odmet pochłania”. Horacy, *Ody*, III, 29, w. 38–39, przeł. Stefan Gołębiowski, cyt. za: Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*, t. 1, 304.

³⁶ „Płyń jak rzeka, nurtem spokojnym do Morza Etruskiego ucieka” – tamże, w. 36.

Shaftesbury Anthony Ashley Cooper. 2011. *Standard Edition II*, 6. *Askêmata*, red. Wolfram Benda, Christine Jackson-Holzberg, Patrick Müller, Friedrich A. Uehlein. Stuttgart–Bad Cannstatt: Frommann-Holzboog.

Shakespeare William. 2013. „Hamlet”. W: William Shakespeare, *Tragedie*, przeł. Stanisław Barańczak. Kraków: Wydawnictwo Znak.

Przekład i opracowanie naukowe

Adam Grzełiński

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

e-mail: Adam.Grzelinski@umk.pl

ORCID: 0000-0002-4007-6507

Kinga Kaśkiewicz

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

e-mail: kinga72@umk.pl

ORCID: 0000-0003-0556-6284